



Teatr Im. Stefana Żeromskiego w Kleckach dociera do wielu powiatów województwa kieleckiego, organizując przedstawienia w świetlicach zakładowych i osiedlowych lub powiatowych Domach Kultury. Nasz fotoreporter spotkał zespół teatru w małym mieście Lipsko, gdzie wystawiana była sztuka Romy Ligoockiej pt. „Wielki nieobecny”.

Na zdjęciu: aktorki Irena Malarezyk i Lidia Holik przygotowują się do przedstawienia w zaimprowizowanej garderobie.

CAF — fot. Langda

Dramat jest niedojrzały, trochę chaotyczny, motywacja zdarzeń i charakterów nie zawsze dopracowana i niekonsekwentna, ale za to ile w nim świeżość (mimo pewnych wpływów Brechta), spontaniczności, pasji; jak szczery i namiętny protest przeciwko wojnie i przeciwko światu, który dopuszcza możliwość wojny”...

Tak w programie przedstawienia pisze o sztuce Johna Ardena „Taniec czarnego sierżanta” Krystyna Berwińska — reżyser i współtłumacz w jednej osobie. Są to surowy, nieomal okrutny, ale sprawiedliwy. Istotnie: dramat jest niedojrzały, chaotyczny, motywacja zdarzeń i charakterów nie zawsze dopracowane. Istotnie: „pewne” wpływy Brechta okazują się przy bliższym wejrzeniu całkowitą nieomal zależnością, rodzajem epigoństwa, za patrzyeniem tak całkowitym, że już nieomal nieprzyzwolonym. To wszystko prawda. Ale ileż tu również niespodziewanej dynamiki, plastyki, rzetelności, tworzywa dramatycznego. Ile namietności i świeżości w dialogu, w egzotyce faktury. I przedstawienie! Dawno, bardzo dawno nie widzieliśmy na naszej scenie przedstawienia tak wybitnego, tak wyróżniającego

JAN PAWEŁ GAWLIK

TEATR

Paradoks czarnego sierżanta

się, tak różnego od co najmniej dwuletniej produkcji kieleckiego teatru.

Niejednolity tekst Ardena Berwińska przekształciła w przedstawienie — o wspólnej niewątpliwie formule stylistycznej, w mieszaninę realizmu i groteski, namietności i drwiny, gęste — prawdziwe, budowane z świadomą chęcią tworzenia określonego teatru, a nie tylko z potrzebą wypowiedzenia tekstu. Groteskowo-realistyczna tkanina obrazów, lekko stylizowana, wsparta znakomitą muzyką Witolda Rudzińskiego, której wróżę jeszcze wielką karierę w teatrze (doskonały song!), dały przedstawienie wyraźnie wyróżniające się, przedstawienie, o którym będzie się pamiętać.

Drapieżna i precyzyjna zarazem świadomość formalna

Berwińskiej, owo nienagane wyczuć i pokazanie stylu czegoś przedstawienia miało oczywiście swoje plastyczne i aktorskie konsekwencje a może nawet — swoją plastyczną i aktorską inspirację. Dawno nie widzieliśmy w naszym teatrze Antoni Tośta okazał się raz jeszcze scenografem wielkiego talentu, dając bardzo spokojne, bezbłędnie dostosowane do stylistyki całości tło plastyczne, owe zewnętrzne, często najbardziej wymowne ramy teatru. Spokojnie realistyczny, już na granicy stylizacji, odległy o całą epokę od swoich dawnych prób syntezy świata poprzez syntezę środków wyrazu — stał się sojusznikiem owego pogłębionego realizmu, decydującego o świeżości, pojemności i nośności przedstawienia.

No! — aktorzy! Henryk Dłużyński, który tak niepotrzebnie zmarnował szansę Pustelnika w „Igraszkach z diabłem” tutaj — jako sierżant Musgrave — stworzył nieomal kreację w wielkiej i przejmującej roli fanatyka. Nieporadny w „Igraszkach”, nastrojony na jeden, fałszywy ton — w „Taniecu czarnego sierżanta” zdumiał nas koncentracją wyrazu. W skupionej i oszczędnej, czarniawej twarzy, w palających oczach, było coś z fanatyzmu Rudolfa Hoessa, coś z gwałtowności Torquemady. Grał fanatyka opętanego szlachetną, ale maniacką ideą walki przeciwko wojnie, maniacką w jego sytuacji oficjalnego werbownika Jej Królewskiej Mości, walki pozbawionej szans, żywiołowo anarchistycznej, lekceważącej wszystkich i wszystko, a przez to — tak samotnej i tak mimo ofiar — jałowej. Przyczajony, skupiony, twardy — był samą ideą, samą fanatyczną koniecznością poświęcenia. Miał znakomitą końcówkę, ową scenę wyłożenia kart, przejmujące odsłonięcie własnej wiary, czy własnych urojeń.

Partnerowała mu dobrze Barbara Łukaszewska w roli nieco imbecylozowanej służącej Anny — gorzkiej i rozczarowanej, szukającej ukojenia w

ramionach coraz to innych, przygodnych partnerów. Anny, która w tym świecie stała się symbolem miłości i symbolem życia z jego dowolnością i przypadkowością, z jego rygorami przemożnego i zwycięskiego Instynktu. Tej antagonistycznej parze gra skupioną i dojrzalą zarazem towarzyszyli na scenie Stanisław Masłowski, Zbigniew Stawarz i Jerzy Moes jako szeregowi, podkomendni czarnego sierżanta, dalej — Czesław Jagielski, wyróżniający się w roli Burmistrza bardzo dobrym wyczuciem groteski, dalej — Edmund Karasiński (świećny Pastor), Bolesław Orski (Górnik Walsh), Maria Hryniewicz-Winklerowa (Pani Hitchcock), Adam Cyprian i inni.

Tytułując niniejsze sprawozdanie „paradoksem czarnego sierżanta” nie miałem bynajmniej na myśli paradoksu jego postawy — rozpiętej między poświęceniem a jałowością, słusnością i kłębą, wielkością i ślepotą. Niewątpliwie — sztuka Johna Ardena jest niezłą okazją do snucia podobnych rozważań. Niewątpliwie — otwiera ona rozległe perspektywy na problematykę jednostki i ogółu, słusności i świadomości, szlachetności i celowości działania. Ale nie tym paradoksem chciałem zaprzęgnąć uwagę czytelnika. Intryguje mnie paradoks bliższy i dotkliwszy zarazem — paradoks odbioru. Oto właśnie to bardzo udane i ambitne przedstawienie kieleckiego teatru, najlepsze na tej scenie od wielu, wielu miesięcy z żywą, komunikatywną, świetną muzyką, w istocie — nie ma powodzenia, grywane jest (czy już raczej grane było) przy pustawej i chłodnej widowni, która wyraźnie nie przyjęła wyrefinowanej, ale przecież niezbyt trudnej poetyki tego interesującego przedstawienia. Dlaczego? Dlaczego rzeczy znacznie mniej interesujące spotykają się z grubo lepszym odbiorem a niewątpliwie sukces artystyczny kieleckiego teatru zastaje widownię chłodną i obojętną? Dlaczego narzekając na repertuar i realizację pomija się przedstawienie, które może być zapowiedzią poprawy? Dlaczego nawet przejmujący finał „Tanieca” tak podobny do finału „Wesela” pozostawia widownię niechętną, zasklepioną w sobie?

Oto pytania, które niepokoją. Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć. Może niekoniecznie publicznie, bez wielkiego rozgłosu, ale odpowiedzieć sobie — na własny użytek i przed własną wrażliwością.